Oceny i omówienia

ZACHODNIONIEMIECKA PROPAGANDA O PRZEŚLADOWANIACH NIEMCÓW W POLSCE W R. 1939 *

Zachodnioniemiecka komisja naukowa dla dokumentacji wysiedleń Niemców z wschodnio-środkowej Europy, która wydała już kilka lat temu dwa tomy zeznań i wspomnień, zleciła Teodorowi Bierschenkowi, synowi założyciela niemieckiego gimnazjum w Sompolnie pod Koninem, opracowanie historii niemieckiej grupy narodowościowej w Polsce w ostatnich latach przed wojną. Praca ta powstała przy wydatnej pomocy Instytutu Herdera oraz Zachodnioniemieckiej Biblioteki w Marburgu i ukazała się staraniem Zespołu Roboczego w Getyndze jako dodatek do „Rocznika Uniwersytetu Alberta w Królewcu" w r. 1954.

Autor — jak mówi we wstępie — chce wyjaśnić swoim ziomkom w Niemczech zachodnich i w ogóle światu, czym była w istocie niemiecka mniejszość w Polsce, w szczególności odeprzeć zarzut dywersji, któremu nawet szereg Niemców daje wiarę. W pogoni za tym celem stworzył on rzecz o dobrotliwym niemieckim wpływie kulturalnym, polskiej niewdzięczności i nienawiści, niemieckiej lojalności i polskich prześladowaniach.

Nie mogło być inaczej, skoro podstawa źródłowa pracy jest jednostronnie dobrana i pozbawiona naukowego charakteru. Podstawa jest jednostronna i tym samym nienaukowa, bo autor uwzględnia niemal wyłącznie prace niemieckie, jakby one miały monopol na prawdę, nienaukowa także dlatego że chodzi w znacznej mierze o opracowania publicystyczne, które były niegdyś narzędziem w walce narodowościowej. Autor przytacza wprawdzie również wydawnictwa źródłowe, większą jednak od nich rolę odgrywają publikacje narodowo-socjalistyczne, a więc źródła nie tyle skażone, co wprost zatrute. Jedyne prace nieniemieckie, bardzo zresztą z rzadka cytowane, i tylko dla poparcia antypolskich tez autora — to Becka — „Dernier rapport", Szembeka — „Journal", Wojciechowskiego i Feldmana — „Polands Place in Europe", Noëla — „L'Agression allemande contre la Pologne", Winiewicza — „Mobilizacja sił niemieckich w Polsce", Mackiewicza — „Historia Polski", „Mały Rocznik Statystyczny", Wańkowicza — „Na tropach Smętka" i kilka jeszcze pozycji beletrystycznych, które mają być dowodem polskiego szowinizmu. W tych warunkach książka Bierschenka wzbudza nieustanne niemal sprzeciwy ze względu na wyraźne fałsze, niezupełne przedstawienie wydarzeń, błędną ich interpretację lub pominięcie przyczyn, które je wywołały. Jest to wyraźnie praca *à thèse*, z pozorami naukowości. Nie dotyczy to — albo w małej tylko mierze — ustępów o politycznych organizacjach, reprezentacji parlamentarnej, prasie niemieckiej, o organizacjach kulturalnych i gospodarczych, które dobrze obrazują bujne życie organizacyjne mniejszości niemieckiej w Polsce i jej silne podstawy finansowe. Zdaje się, że duma narodowa — autor jest przecie działaczem mniejszościowym z Polski — nie pozwoliła mu na to, by cokolwiek ukryć, i dlatego należy wyrazić mu wdzięczność za zwięzłą i bogatą w treść syntezę w tym zakresie.

* Theodor Bierschenk: Die deutsche Volksgruppe in Polen 1934—1939, Beihefte zum Jahrbuch der Albertus-Universität Königsberg/Pr., Holzner-Verlag Würzburg 1954. Der Göttinger Arbeitskreis: Veröffentlichung, nr 124 s. XIV+405+mapa.

Zdaniem naszym nie jest naprostowanie wszystkich przez autora lub przedtem przez innych wykrzywionych ścieżek, lecz tylko zajęcie się jednym wycinkiem pracy, który jest na dzisiaj najważniejszym i który bodaj także autor — jakby wynikało z jego słowa wstępnego — za najważniejszy uważa, mianowicie rozdziałem zatytułowanym: „Pod znakiem zbliżającej się wojny".

Autor pisze: „Wkroczenie niemieckich wojsk do Pragi, utworzenie Protektoratu i objęcie opieki nad Słowacją, następnie powrót Kłajpedy do macierzy zostały przez polską opinię publiczną i rząd jednomyślnie (czy słusznie, czy niesłusznie, nie naszą jest rzeczą rozstrzygać) zrozumiane m. in. jako także przeciw państwu polskiemu skierowane kroki, niebezpieczne ze strony dynamicznej i ekspansjonistycznej Trzeciej Rzeszy. Poza tym rząd Rzeszy przez swoje w ostatnich miesiącach złożone propozycje dał poznać, że zależy mu na szybkim rozwiązaniu sprawy Gdańska i korytarza. Z uwagi na antyniemieckie prądy, które nurtowały naród polski, i jego narodowe przewrażliwienie rząd polski uważał, że propozycje te nie nadają się do dyskusji i że jakiekolwiek ustępstwa są niemożliwe. Niezależnie od tego rząd (polski) sądził, że stoi na czele mocarstwa..." (s. 315).

Uchylenie się od odpowiedzi na pytanie, czy obawy polskie były słuszne — po przeszło dziesięciu latach od wyroku norymberskiego, który wykazał agresywne plany Niemiec w stosunku do całej Europy, w szczególności istnienie konkretnego już niebezpieczeństwa w marcu 1939 — tłumaczyć można chyba tym tylko, że autor chciałby przychylić się do tezy hitlerowskiej. Hitlerowi zresztą nie chodziło wcale o Gdańsk i Pomorze, lecz o całą Polskę.

Autor słusznie podkreśla, że zaostrzenie stosunków polsko-niemieckich od marca 1939 r. począwszy odbiło się ujemnie na stosunkach między narodem polskim a rozproszoną w nim niemiecką mniejszością. Była to nieubłagana konsekwencja faktu, że mniejszość niemiecka była hitlerowska, co autor w tej części swoich rozważań zupełnie pomija, — w innej zaś części pracy w pełni przyznaje. W ustępie poświęconym organizacjom politycznym mniejszości w latach 1934—1939, niemal na samym początku książki, pisze: „To, że Niemcy w swym osamotnieniu w Polsce po objęciu władzy w Rzeszy przez narodowych socjalistów w wielkiej mierze ulegli hasłom ‚o wspólnocie narodowej' i dynamice ruchu, który występował szczególnie w audycjach radiowych, w tych warunkach nie powinno dziwić. Szczególnie w kołach młodszej generacji, ożywionej idealistycznymi pragnieniami, światopogląd narodowosocjalistyczny — tak jak się z dala przedstawiał —został przyjęty pozytywnie; nie poznano jego prawdziwego oblicza i skutków działalności na odcinku państwowym... Fakt, że Hitler w pierwszych swoich przemówieniach tak mocno podkreślał konieczność szacunku dla obcych narodowości, wydawał się wielu zagranicznym Niemcom początkiem nowej, sprawiedliwej europejskiej polityki narodowościowej" (s. 32—33). W innym miejscu autor przypisuje wzrost sympatii hitlerowskich wśród mniejszości niemieckiej „tymczasowemu" zmniejszeniu napięcia między rządem polskim a nią wywołanym zawarciem paktu o nieagresję (s. 213).

Proces przenikania ideologii hitlerowskiej do mniejszości niemieckiej w Polsce rozpoczął się na wiele lat przed objęciem władzy przez narodowych socjalistów, potem zaś stawał się coraz bardziej intensywny. Autor wyraźnie tych faktów nie przyznaje, nietrudno jednak z jego wywodów wysnuć ten wniosek.

„Niemieckie Stowarzyszenie Narodowo-Socjalistyczne w Polsce" (*Deutscher Nationalsozialistischer Verband für Polen*) powstał już w r. 1921. Zmienił swą nazwę na „Partię Młodoniemiecką" (*Jungdeutsche Partei*) w r. 1931 i w następnym roku rozpoczął bardzo ożywioną działalność, akcentując zwłaszcza po dojściu Hitlera do władzy swą lojalność wobec państwa polskiego. Partia ta ze swym przywódcą Rudolfem Wiesnerem z Bielska stała się wkrótce decydującym czynnikiem życia mniejszościowego na Górnym Śląsku i stamtąd rozciągnęła swe wpływy na Wielkopolskę i Pomorze, atakując ostro dawnych przywódców mniejszości i zmuszając ich w ten

Przegląd Zachodni, nr 4, 1957 IZ Instytut Zachodni

sposób do reorganizacji swoich związków. W ten sposób powstało w r. 1934 „Niemieckie Zrzeszenie w Polsce Zachodniej" (*Deutsche Vereinigung für Westpolen*), od r. 1935 z drem Hansem Kohnertem na czele, które przejęło w zasadzie hasła konkurencyjnej nowej partii (*Jungdeutsche Partei*), aby mogło z nią rywalizować. *Jungdeutsche Partei* była jednak organizacją silniejszą i jej 70 tys. członków zrzeszonych w 280 organizacjach miejscowych (*Ortsgruppen*) stanowi dowód, jaką siłę reprezentowali zdeklarowani narodowi socjaliści. Po stronie Trzeciej Rzeszy zresztą opowiedziały się także *Deutsche Vereinigung* i łódzki „Niemiecki Związek Ludowy" (*Deutscher Volksverband*), co autor przyznaje tylko między wierszami. Podaną przez autora liczbę 70 tys. członków samej *Jungdeutsche Partei* należy zestawić z liczbą mniejszości niemieckiej w Polsce, która według polskiego spisu ludności z r. 1931 wynosiła 741 tys. osób [1], z czego około 400 tys. przypadało na Pomorze, Poznańskie i Śląsk, a właśnie tam hitlerowska *Jungdeutsche Partei* miała niemal wyłączną swą bazę (s. 40—43). A zatem biorąc za punkt wyjścia podaną przez autora liczbę 70 tys. członków *Jungdeutsche Partei*, stwierdzić należy, że mniej więcej co szósty Niemiec na ziemiach zachodnich do niej należał. Żadna organizacja o nastawieniu antyhitlerowskim nie ostała się. Cała mniejszość — pisze Theodor Bierschenk — odwróciła się od dra Edwarda Panta, przywódcy „Niemieckiej Katolickiej Partii Ludowej" (s. 35), według autora także dlatego że dr Pant i jego grupa nie aprobowali przyłączenia Saary i Austrii do Rzeszy. Wiosną 1934 r. w „Niemieckiej Socjalistycznej Partii Robotniczej" (*Deutsche Sozialistische Arbeiterpartei Polens*) w Łodzi nastąpił rozłam. Jej przywódca Arthur Kronig „odmówił dalszej współpracy z polskimi i żydowskimi socjalistami i nawiązał pertraktacje z przewodniczącym „Niemieckiego Związku Ludowego" (*Deutscher Volksverband*), senatorem Uttą w sprawie stworzenia niemieckiego frontu wyborczego" (s. 41). Kronig i jego dwaj koledzy musieli z partii wystąpić, a jej kierownictwo objął Zerbe, który „w dalszym ciągu współpracował z polskimi i żydowskimi socjalistami, przestrzegał kursu międzynarodowego oraz zdecydowanie i bezkompromisowo zwalczał Trzecią Rzeszę". Przy najbliższych jednak wyborach komunalnych partia socjalistyczna straciła sześć z siedmiu dotychczas posiadanych mandatów na rzecz „Niemieckiego Frontu Wyborczego" (s. 41), z czego wynika, że olbrzymia większość łódzkich Niemców stanęła po stronie hitlerowców. Podobny był los tej partii na Górnym Śląsku (s. 36).

Autor nie może zaprzeczyć, że właśnie na ostatnie lata przed wojną przypada największy rozkwit niemieckiego życia organizacyjnego w Polsce, co więcej podaje wyraźne dowody tego rozkwitu, choć twierdzi, że tylko Polska skorzystała z zawartego w r. 1934 z Niemcami paktu o nieagresję. Pakt ten, zdaniem Bierschenka, przerwał bardzo żywą do tego czasu propagandę za zwrotem Pomorza Niemcom, do czego zdołano już pozyskać część publicystów państw zachodnich. To utrudniło Niemcom powrót do tej sprawy po latach. Temu odwrotowi w propagandzie Hitlera należy też, zdaniem autora, m. in. przypisać fakt, że dzisiaj wielu Niemców nie chce już wiedzieć o tym, iż 40 lat temu Pomorze i Poznańskie były „trwałą częścią" Rzeszy (s. 222).

Rzecz polegała na tym, że Hitler, zdejmując sprawę Pomorza z porządku dziennego na forum międzynarodowym, chciał w zamian za to stworzyć ogromny oddział dywersyjny w Polsce. Toteż nielegalna działalność niemiecka w Polsce miała znacz-

[1] Autor nie kwestionuje bynajmniej prawdziwości tej statystyki, podnosi tylko, że objęła ona jedynie tych, którzy podali język niemiecki jako język ojczysty; tymczasem rzekomo nie wszyscy mogli się przy spisie do tego przyznawać, co oczywiście nie jest prawdą. Na prawdziwość polskiej statystyki wskazuje też fakt, że tajny spis przeprowadzony przez organizacje niemieckie w r. 1934 w Poznaniu wykazał 4387 Niemców, podczas gdy oficjalny polski spis ludności z r. 1931 podawał 6387 Niemców w mieście Poznaniu. W związku z tym autor memoriału pt. „Die deutsche Volksliste in Posen" ogłoszonego w zbiorze: P o s p i e s z a l s k i, Niemiecka lista narodowa w „Kraju Warty", Documenta Occupationis IV s. 36, uważa polską statystykę za wiarygodną. Według Bierschenka niemiecka mniejszość w Polsce przekraczała nieco milion.

nie większe rozmiary, niż to wykazały trzy wielkie procesy, które władze polskie wytoczyły nielegalnym organizacjom niemieckim a mianowicie proces NSDAB z czerwca 1936 r. w Katowicach, proces „Wanderbundu" z lipca tegoż roku w Tarnowskich Górach i proces chojnicki z lipca 1937 r., które autor, oczywiście opierając się na źródłach pośrednich pochodzenia hitlerowskiego, uważa po prostu za akty prześladowań (s. 240—244, s. 255—256).

Informacje autora o tym, jak reagowała mniejszość niemiecka w Polsce na wydarzenia w Rzeszy, są nader skąpe. Stanowiłyby one cenne uzupełnienie i oświetlenie zasadniczej tezy, że narodowy socjalizm wśród polskich Niemców wybitnie górował. Autor wspomina tylko mimochodem, że tak powrót Zagłębia Saary do Rzeszy, jak przyłączenie Austrii zostały przez wszystkich Niemców w Polsce, bez względu na ich stosunek do narodowego socjalizmu, przyjęte z wielką radością i entuzjazmem. Odmiennego nastawienia byli tylko nieliczni, m. in. dr Pant i jego grupa (s. 35). Nie mówi jednak autor nic o tym, jak reagowała mniejszość na prześladowanie Żydów, co więcej nie mówi także o nastrojach mniejszości w chwili przyłączenia Sudetów do Rzeszy we wrześniu 1938 i w chwili zagłady Czechosłowacji w marcu 1939. Przesadą byłoby twierdzić, że wszyscy Niemcy w Polsce aprobowali politykę antyżydowską Hitlera, oficjalnie jednak nie padło żadne słowo potępienia, a nawet krytyki. Ta polityka nie wpłynęła też bynajmniej hamująco na narodowosocjalistyczny ruch w Polsce. A zabór Czechosłowacji i Kłajpedy spotkał się u znacznej większości Niemców z niekłamaną radością.

Prawdziwe oblicze Hitlera było od początku znane. Odsłonił je już w „Mein Kampf", które można było kupić w każdej niemieckiej księgarni w Polsce. Wydaje się, że raczej swoim radykalnym hasłom („Nur der Boden ist zu germanisieren") zawdzięcza hitleryzm swe powodzenie u niemieckiej mniejszości w Polsce. Wyrok potępienia ściągnęła na siebie mniejszość niemiecka za to, że szła wiernie (przynajmniej ogromna jej większość) za Hitlerem, że cieszyła się z przyłączenia do Rzeszy Saary i Austrii oraz z zagłady Czechosłowacji, że żyła w oczekiwaniu radosnego dla niej „wyzwolenia spod jarzma polskiego", stanowiąc tym samym — mówiąc oględnie — bardzo podatny teren rekrutacyjny dla V kolumny.

Autor — jak już wspomniałem — stanowczo zaprzecza temu, jakoby mniejszość niemiecka była bazą dywersji w Polsce, i polemizuje z b. ambasadorem francuskim w Warszawie Leonem Noëlem, który w swoich wspomnieniach obciążył tym zarzutem Niemców, ubocznie także z Fritzem Hesse. Ten w swej książce „Das Spiel um Deutschland" (1953) zaznaczył, że przy pierwszym planowanym przez Hitlera ataku w dniu 26. 8. 1939 r. Niemcy w Polsce „uzbroili się i obsadzili określone punkty strategiczne" (s. 380—381). Obrona mniejszości niemieckiej przez autora jest naiwna i mało przekonywająca. Podnosi on m. in., że niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych wydało w dniu 15. 11. 1938 r. okólnik, który zakazywał werbowania Volksdeutschów, działaczy organizacji niemieckich w Polsce, do służby szpiegowskiej, oraz wskazuje na to, że Polacy w r. 1939 nie udowodnili żadnemu Niemcowi przynależności do V kolumny! Procesy te, jak mówi autor, „kończyły się z reguły uniewinnieniem albo skazaniem za formalne tylko uchybienia, jak przekroczenie statutu lub ustawy o stowarzyszeniach" (s. 364). Co do wzmianki ambasadora Noëla, że przed wybuchem wojny u pewnego Niemca na Górnym Śląsku wykryto odznakę hitlerowską z napisem „Freikorps" (korpus ochotniczy) i większą ilość broni, autor wyjaśnia, że ta odznaka musiała pochodzić z czasów po pierwszej wojnie światowej, bo tylko wówczas istniały korpusy ochotnicze, w których także swastykę noszono. Nie było natomiast oddziałów pod nazwą „Freikorps" w r. 1939 (s.364). Nieco dalej jednak przyznaje, że z Niemców, którzy przed wojną uciekli do Rzeszy, utworzono kilka formacji specjalnych, *Sonderformationen* (s. 366).

Nie było też według autora żadnego powstania niemieckiego w Polsce. Takiego zarzutu — mówi autor — nie podniesiono w ogóle w literaturze polskiej (s. 382).

Tym samym „krwawa niedziela" w Bydgoszczy z 3. 9. 1939 r. jest w oczach autora tylko dla Niemców krwawym dniem (s. 366 i 380). Autor powtarza też potworną legendę o polskich mordach na Niemcach we wrześniu 1939 r. Nie przyjmuje jednak za wiarygodną liczby 58000 ofiar podawanej przez propagandę hitlerowską, lecz tylko liczbę 15000, uzasadniając ją następująco: liczba 58000 podana urzędowo w lutym 1940 r. składa się z 12.857 zabitych i 45000 zaginionych; tylko ta ostatnia liczba (45000) jest zmyślona, prawdziwa natomiast jest liczba 12.857 zabitych; liczba zabitych według danych z lutego 1940 r. wzrosła później stosownie do ustaleń kierownika „Centrali Grobów" w Poznaniu, która zajmowała się ewidencjonowaniem ofiar, do 15000.

Na to należy odpowiedzieć:

Konspiracyjna działalność „Volksdeutschów" została ujawniona głównie po wybuchu wojny, kiedy jej skutki stały się widoczne, niemniej była władzom polskim znana także przed 1. 9. 1939. Najbardziej jaskrawymi przykładami były właśnie korpusy ochotnicze pod nazwą *Sonderformationen* (*Freikorpskämpfer*) na Górnym Śląsku złożone z Volksdeutschów, a więc Niemców obywatelstwa polskiego, które to formacje na czele armii niemieckiej wkroczyły z dniem 1 września do Polski, oraz powstanie niemieckie w Bydgoszczy w dniu 3. 9. 1939. Pierwszy fakt nie był dotychczas w literaturze polskiej obszerniej omówiony, drugi został zanalizowany w wydanej podczas wojny w Londynie pracy pt. „The German fifth Column in Poland", w „Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce" (t. III s. 149) oraz w specjalnej pracy dokumentalnej Józefa Kołodziejczyka pt. „Prawda o tzw. krwawej niedzieli w Bydgoszczy". Poza tym ogłosił w r. 1951 Edmund Osmańczyk w zbiorze dokumentów pt. „Dowody prowokacji, nieznane archiwum Himmlera" wykaz planowanych aktów sabotażu, które zostały lub miały być dokonane na terenie Polski przez agentów niemieckich na obiektach niemieckich, aby w ten sposób wykazać wielkie nasilenie prześladowania mniejszości niemieckiej przez Polaków. Wszystkie te prace pomija autor milczeniem.

Istniały dwa większe oddziały ochotnicze pod nazwą *Sonderformationen*. Pierwszy oddział nosił nazwę: *Sonderformation Ebbinghaus*, drugi — *K. u. S. Organisation*. Poza tym przydzielano Volksdeutschów do zwykłych oddziałów armii niemieckiej w charakterze przewodników. Straty wspomnianych dwóch oddziałów we wrześniu 1939 r. wynosiły według danych komendantury okręgu wojskowego we Wrocławiu 219 osób, w tym 212 poległych, 6 zaginionych i 1 „zamordowany". Według wykazu kart tzw. Centrali Grobów, której akta zostały odnalezione[2] przez Instytut Zachodni w październiku 1945, liczba zabitych *Freikorpskämpfer* wynosiła 175, zaginionych 705. Różnicę między danymi komendantury okręgu wojskowego we Wrocławiu a wykazem kart z 24. 2. 1942 r. trudno jest wytłumaczyć. Najprawdopodobniej obejmuje liczba zabitych i zaginionych zamieszczona w wykazie kart z 24. 2. 1942 r. wszystkich zabitych i zaginionych Freikorpskämpfer (nie tylko owych dwóch oddziałów); w takim razie pozostawałaby tylko niezgodność między liczbą 212 a 175 poległych. Bez względu na faktyczną wysokość strat wspomnianych oddziałów ochotniczych, informacje podane w aktach Centrali Grobów, choć sprzeczne ze sobą, świadczą o wybitnym udziale tych oddziałów w walkach, które rozgorzały z dniem 1 września.

Fakt powstania niemieckiego w Bydgoszczy w dniu 3. 9. 1939 r. został wykazany zeznaniami świadków przytoczonymi we wspomnianych wyżej pracach, nadto stwierdzony w specjalnym dochodzeniu prokuratorskim, przeprowadzonym na zlecenie pro-

[2] Akta Centrali Grobów (*Gräberzentrale für die ermordeten Volksdeutschen*) znajdują się tymczasem w Instytucie Zachodnim, drobna ich część w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Poznaniu. Pierwsze ich opracowanie pochodzi od prof. J. J. Bossowskiego (Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce III); wyniki dalszych badań K. M. Pospieszalskiego ogłoszono w „Sprawozdaniach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk" za I i II kwartał 1955 s. 24—27. Instytut Zachodni poświęci tej sprawie osobną publikację.

Przegląd Zachodni, nr 4, 1957 IZ Instytut Zachodni

kuratora Sądu Specjalnego w Poznaniu w październiku 1945 r. W sprawozdaniu prokuratorskim powiedziano o ogólnych wynikach dochodzenia: „Dywersja niemiecka podjęta na tyłach armii polskiej w dniu 3 września nosiła cechy bardzo starannie przygotowanej akcji. Z całego jej przebiegu wynika, że miała ona na celu wywołanie paniki wśród ludności i znajdującej się w odwrocie armii... Niemcy w Bydgoszczy jeszcze przed wojną rozwijali żywą działalność konspiracyjno-wojskową, urządzając tajne zebrania, wojskowe ćwiczenia, wyjeżdżali przez Gdańsk na kursy wojskowe do Rzeszy, magazynowali broń przemycaną z Rzeszy... Na kilka miesięcy przed wojną wzmógł się ruch organizacyjny niemiecki. Niemcy, którzy dotąd żyli z Polakami w dobrych stosunkach, zaczęli się separować i łączyć razem, używając nawet w miejscach publicznych ostentacyjnie języka niemieckiego (k. 38). Młodzież niemiecka publicznie mówiła: „Tu przyjdzie Hitler" (k. 38). Wielki przemysłowiec niemiecki Bendt oświadcza w lipcu 1939 r.: „Mogę się założyć o cały mój majątek, że za miesiąc będzie wojna. W ciągu kilku tygodni będzie zdobyta Polska, Belgia, Francja, Norwegia, Bałkany. Z Anglii będzie zrobiona kolonia, a my Niemcy nie zdziwimy się, jeśli w Nowym Jorku pewnego dnia zawiśnie swastyka" (k. 25 v.). Takie były nastroje wśród Niemców w Bydgoszczy w sierpniu 1939 r.... Około godz. 10,20 niemieccy dywersanci zaczynają swoją działalność. Uzbrojeni w karabiny, karabiny maszynowe i granaty ręczne, zaczynają strzelać do żołnierzy i do ludzi na głównych arteriach przelotowych miasta i placach. Strzelają z dachów, strychów, okien, z wież kościołów ewangelickich, z cmentarzy. Na znajdującym się w kopercie k. 1 planie m. Bydgoszczy zostały oznaczone punkty, z których strzelali dywersanci. Z zeznań przesłuchanych świadków wynika, że punktów tych w m. Bydgoszczy było około 50... („następuje wyliczenie punktów").

„Niespodziewany atak dywersantów spowodował nie tylko panikę, ale i liczne ofiary w ludziach. Strzelanina w pierwszej chwili wywołała nawet pogłoskę, że Niemcy są już w Bydgoszczy. Prędko jednak zorientowano się w sytuacji. Do wyjaśnienia sytuacji przyczyniły się bardzo rozkazy oficerów, którzy znając sytuację wojskową wiedzieli, że jest niemożliwe, by Niemcy mieli już być w Bydgoszczy (k. 37). Jak zeznaje św. maj. Albrycht, około g. 13 zaczęto przyprowadzać na komendę miasta wyłapanych dywersantów, a także osoby ich ochraniające (np. stojące na czatach). Badanie ich trwało do godz. 16. Legitymowanie zatrzymanych wykazało, że wielu z nich pochodziło z Berlina, z Gdańska, z Świecia, z Łochowa (kolonia niemiecka 12 km od Bydgoszczy). Postawa ich była butna. Odgrażali się, że jutro tu będzie Hitler. Byli tacy, co zupełnie po polsku nie umieli. Dwóch było w mundurach policji granatowej, a wcale policjantami polskimi nie byli. Jeden z nich nawet po polsku nie mówił. Wylegitymowano około 600 osób (k. 39). Major Albrycht polecił tych ludzi umieścić w sali gimnastycznej 62 pułku. Wieczorem ich rozpuszczono, z wyjątkiem 18, którzy byli przebrani w polskie mundury. Tych kazano przeprowadzić do Torunia, gdzie św. Albrycht jeszcze 4. 9. 1939 r. ich widział" (k. 39 i 39v Archiwum Inst. Zach. I. Z. Dok. V-34).

Straty niemieckie przy likwidacji tego powstania według listy urzędu stanu cywilnego w Bydgoszczy złożonej do akt niemieckiej Centrali Grobów przy tzw. Reichsstatthalterze w Poznaniu wynosiły 300 osób (według innej listy nieznanego pochodzenia — 340 osób), a nie — jak autor za propagandą narodowosocjalistyczną powtarza — około tysiąca (s. 379). W pierwszym spisie urzędu stanu cywilnego liczba ofiar jest znacznie niższa od 300; ta liczba wynika z głównej listy i kilku jej uzupełnień. Wspomniane wyżej sprawozdanie prokuratorskie o powstaniu niemieckim w Bydgoszczy wymienia nieco mniejszą liczbę: 225 ofiar niemieckich. Ta też liczba została przez polską delegację za pośrednictwem prokuratora radzieckiego podana w głównym procesie norymberskim, gdyż akta niemieckiej Centrali Grobów nie były jeszcze wtedy zbadane.

Przegląd Zachodni, nr 4, 1957 IZ Instytut Zachodni

Ogół strat mniejszości niemieckiej w Polsce we wrześniu 1939 wynosił według ustaleń tejże Centrali Grobów (kompetencja jej obejmowała całe terytorium Polski pod władzą niemiecką) 3453 zabitych i zmarłych oraz 2339 zaginionych, a zatem łącznie 5792, a więc prawie 5800 (w liczbie tej mieści się też niewielka garstka Polaków, Ukraińców i Rosjan). To jest źródło potwornej legendy o 58000 zamordowanych. Liczbę 5800 obejmującą całokształt strat ludności niemieckiej w Polsce we wrześniu 1939 r. powiększono w drodze administracyjnego nakazu dziesięciokrotnie i tę powiększoną liczbę przypisano w całości „polskim mordom". Stało się to na podstawie tajnego radiogramu z dnia 7. 2. 1940 r. (odpis w aktach Centrali Grobów), aby wywołać falę nienawiści w narodzie niemieckim i usprawiedliwić antypolskie ustawodawstwo Trzeciej Rzeszy i w ogóle eksterminację narodu polskiego. Liczba 5800 obejmuje wszystkie ofiary b e z w z g l ę d u na przyczynę zgonu. Obejmuje ona nie tylko rozstrzelanych na podstawie wyroków sądowych i samowolnie zgładzonych, lecz także — co wyraźnie z akt wynika — żołnierzy polskich narodowości niemieckiej, którzy polegli w kampanii wrześniowej po stronie polskiej, także członków obydwóch niemieckich oddziałów ochotniczych (*Sonderformationen*), walczących po stronie niemieckiej, także ofiary niemieckich bomb i zabłąkanych kul, a wreszcie osoby narodowości niemieckiej rozstrzelane przez wkraczającą armię niemiecką za szpiegostwo i inne prawdziwe lub rzekome przewinienia.

Kłamliwa liczba 58000 ofiar pokutowała po wojnie w Niemczech zachodnich. Podaje ją — choć sceptycznie — Carl H. J. M ü l l e r („Irrweg und Umkehr", Stuttgart 1948), powtarza ją bezkrytycznie Gerhard L u d w i g („Massenmorde in der Weltgeschichte", Stuttgart 1951). Nową liczbę 16000 podaje recenzent książki Ludwiga Reinhardt Wittram, b. profesor tzw. Reichsuniversität Posen za czasów okupacji („Historische Zeitschrift", czerwiec 1952, s. 611), kwestionując liczbę podaną przez propagandę hitlerowską. Tą samą drogą z liczbą 15.000 idzie Theodor Bierschenk. Należy jednak zaznaczyć, że w Niemczech zachodnich podano również liczbę zbliżoną do prawdziwej. Fritz Hesse w swojej pracy pt. „Das Spiel um Deutschland" (1953) — tę właśnie pracę zwalcza ostro Bierschenk — oświadczył, że według obliczeń głównego urzędu bezpieczeństwa Rzeszy miało zginąć we wrześniu 1939 r. 4850 osób pochodzenia niemieckiego, którą to właśnie liczbę dla szerzenia nienawiści „zaokrąglono" na 50.000 (powinno być 58.000). Praca Hessego jest autorowi znana, nie uważał on jednak za wskazane rozprawić się z twierdzeniami Hessego.

Równie nieścisłe są dane autora o prześladowaniu Niemców w Polsce w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny.

Autor opiera się tu na niemieckiej Białej Księdze, wydanej w grudniu 1939 r. przez ministerstwo spraw zagranicznych, poza tym niemal wyłącznie na ówczesnych czasopismach narodowosocjalistycznych: „Ostland" — wydawanym przez „Niemiecki Związek Wschodni" („*Bund Deutscher Osten*"), „Osteuropa" — wydawanym w Królewcu oraz „Nation und Staat" ukazującym się w Wiedniu i innych wydawnictwach propagandowych. W tych warunkach obok prawdziwych informacji o ograniczaniu przez władze polskie niemieckiego życia organizacyjnego oraz niektórych incydentach między ludnością polską a mniejszością niemiecką widnieją w książce Bierschenka nie tylko nieścisłości, lecz wręcz fałsze. Wszystko to rzucił autor na biały ekran pełnej niemieckiej niewinności. Mniejszość niemiecka jest najbardziej lojalna, terytorialne żądania niemieckie (zdaniem autora bodaj słuszne) wywołują nieuzasadnione rozgoryczenie Polaków, natomiast Polska stawia nieuzasadnione żądania terytorialne pod adresem Rzeszy przez usta swoich ministrów Kwiatkowskiego i Kościałkowskiego (s. 346).

Tymczasem przemówienie Kwiatkowskiego z dnia 2. 6. 1939 r. w Toruniu dotyczyło tylko trwałych związków Pomorza Gdańskiego z Polską, a mowa ministra pracy i opieki społecznej Kościałkowskiego w Ciechocinku z 4. 6. 1939 miała mniej

więcej taką samą treść [3]. Zgodnie z prawdą przedstawia obydwie mowy — choć ze zjadliwym komentarzem — ambasador niemiecki w Warszawie w sprawozdaniu do ministerstwa spraw zagranicznych („Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges" s. 355, nr 378). Autor natomiast wykrzywia rzeczywisty obraz.

Podobnie przedstawia się sprawa z liczbą zabitych Niemców w okresie od marca do września 1939. Autor określa ją ogólnie na 30—50 wypadków, w niemieckiej Białej Księdze podano za czas od 1. 4. — 31. 8. 1939 r. tylko 23 wypadki śmierci, zresztą przeważnie bez nazwisk i dokładniejszych danych. Oto one: 6 wypadków śmierci przy przekraczaniu granicy (nr 374 i. f. i 415 p. 19), 8 wypadków śmierci przez strzały policji polskiej, gdy szereg internowanych Niemców spadł rzekomo z ciężarowego samochodu pod Bielskiem (nr 584), jeden wypadek pospolitego morderstwa (sprawa Alojzego Sornika — nr 415 p. 25 i nr 397), 4 wypadki śmierci przy zajściach granicznych w czasie od 25. 8. do 31. 8. 1939 r. (nr 470), 2 wypadki śmierci przy transporcie internowanych (nr 417), 1 zastrzelony przez nieznanych sprawców (nr 415 p. 24) oraz jedna ofiara śmiertelna antyniemieckich wystąpień w Tomaszowie Mazowieckim (nr 415 p. 13). Z tego wynika, że chodzi według Białej Księgi w istocie tylko o 4 zabitych, gdyż reszta przypada na ofiary nielegalnego przekraczania granicy, incydenty graniczne i ucieczki. Autor wymienia jeszcze dwie dalsze ofiary zaburzeń w Tomaszowie, czego nie można dziś sprawdzić, podobnie jak przebiegu antyniemieckich wystąpień w Konstantynowie i Pabianicach.

Niepodobna w ogóle dzisiaj ustalić, czy dane niemieckiej Białej Księgi odpowiadają rzeczywistości. Tym mniej można to zrobić w stosunku do nieco dalej idących twierdzeń autora. Należy sądzić, że Niemcy w tej sprawie nie przeprowadzili żadnych urzędowych dochodzeń, bo nigdzie ich wyników nie ogłoszono. Widocznie sprawa nie była warta zachodu. Jest oczywiste, że nielegalne przekraczanie granicy lub ucieczka z transportu aresztowanych są połączone z niebezpieczeństwem utraty życia. Zdaje się, że autor z braku odpowiednich materiałów źródłowych sięgnął w pracy naukowej do literatury publicystyczno-propagandowej. Tą drogą nie da się jednak nadrobić niedostatków źródeł.

Ale nawet w doborze tych źródeł autor jest jednostronny. I tak pisze: „W dniu 15. 6. Niemiec z Rzeszy Alois Sornik, którego brat grał pewną rolę w niemieckim życiu organizacyjnym na Górnym Śląsku, napadnięty został w miejscowości Zielone pod Stanisławowem przez dwóch Polaków i do tego stopnia zraniony, że w cztery dni później zmarł" (s. 349). Autor zataja, że według niemieckiej Białej Księgi polski wiceminister spraw zagranicznych wyjaśnił ambasadorowi, że chodzi tu o wypadek pospolitego zabójstwa na tle zazdrości. Temu ambasador nie zaprzeczył, ale jedynie zaznaczył, że na pewno i przynależność narodowa ofiary zaważyła na szali. Autorowi jest to wyjaśnienie dobrze znane, gdyż w przypisku podaje numer dokumentu niemieckiej Białej Księgi, w której ono jest zawarte, nie uważał jednak za wskazane uwzględnić treści tego dokumentu (nr 397 i nr 415 p. 25). Jest zresztą wątpliwe, czy sprawcą w istocie był Polak, skoro nazwisko zabójcy w Białej Księdze brzmi „Onufrak", a miejscem zabójstwa według Bierschenka jest ówczesna wschodnia Małopolska..

[3] Minister Kwiatkowski: „Chcecie pokoju, będziecie go mieli z naszej strony niezależnie od wszelkich, wciąż deptanych przez was własnych światopoglądów, nie zamierzamy bowiem naruszyć czyjegokolwiek interesu ani też istniejącego stanu rzeczy. Chcecie wojny, to spróbujcie jej ... *Lebensraum* jest dla nas być może większą i dotkliwiej odczuwaną potrzebą, niż dla innych narodów. Tej przestrzeni życiowej nie chcemy jednak szukać w formie łupów u innych narodów. Tworzymy ją sami, budując Polskę wzwyż" (Spokojna i wytrwała praca z orężem u boku, „Gazeta Polska" 5. 6. 39 s. 6); min. Kościałkowski: „... *imponderabilia*, nakazują niezłomnie Polsce i narodowi polskiemu, że jeśli mu walka narzucona zostanie, walczyć nie tylko już w obronie dzisiejszych swoich granic, ale o pełne zwycięstwo, o zwycięstwo, które da przyszłym pokoleniom polskim nie tylko możność trwałej, spokojnej, twórczej, gospodarczej i kulturalnej pracy, ale w swym ostatecznym wyniku powrót do Rzeczypospolitej tych ziem rdzennie polskich, które już od dawna do niej należeć powinny" („Gazeta Polska" 6. 6. 39).

Przegląd Zachodni, nr 4, 1957 IZ Instytut Zachodni

Inny przykład. Bierschenk pisze: „W Bielsku aresztowano w dniu 24 sierpnia 25 Niemców, których w kilka dni później miano przewieźć autem ciężarowym w głąb kraju. Gdy wóz na drodze zaczął się zataczać i kilku Niemców z niego spadło, konwój polski otworzył ogień na aresztowanych, przy czym według sprawozdania niemieckiego konsula w Cieszynie z 31. 8. osiem osób zginęło i kilka zraniono" (s. 353). Taką samą wersję wypadku podaje niemiecka Biała Księga (nr 584). Autor przeoczył, że ta sprawa została inaczej przedstawiona w broszurze propagandowej Eugena P e t t e r s a pt. „Raubstaat Polen" (Nibelungenverlag Berlin-Leipzig 1939 s. 74). Tam powiedziano, że za Bielskiem kilku internowanych usiłowało uciec, wobec czego Polacy zaczęli strzelać. Zabito 7 Niemców i 1 Czecha. Polskie ministerstwo spraw zagranicznych zaprzeczyło, jakoby taki wypadek w ogóle nastąpił.

W innym miejscu znowu pisze autor: „Sąd Okręgowy w Gnieźnie skazał w dniu 29 kwietnia 1939 r. 8 z 12 młodych dziewcząt aresztowanych w lutym z powodu przynależności do tajnego związku na karę więzienia od 1—10 miesięcy, ponieważ w r. 1935 utrzymywały one między sobą stosunki koleżeńskie, kilka razy się spotkały i urządzały wspólne wycieczki" (s. 321). W istocie, jak wynika z akt procesu II K 118/39, rzecz miała się inaczej. W sentencji wyroku uznano Eleonorę Schröter, Barbarę Wendorff, Giselę Dittmann, Charlottę Albrecht, Charlottę Schmiedeskamp, Elę Weidner, Elsę Zimmermann, Editę Arlt i Charlottę Olszewską winnymi tego, że pierwsze trzy w latach 1934 do 1938, a pozostałe w latach 1934/1935 brały udział w związku *Bund Deutscher Mädel* założonym i kierowanym przez Eleonorę Schröter. Sąd wymierzył nie kary więzienia, lecz tylko kary aresztu od 1—10 miesięcy, przy czym sześć oskarżonych otrzymało kary 2 lub 1 tylko miesiąca aresztu, które zostały — jak zaznaczono w wyroku — im darowane na mocy ustawy amnestyjnej z 1936 r. (odpis wyroku — I. Z. Dok. II — 124). W uzasadnieniu wyroku obejmującym osiem stron pisma maszynowego zaznaczono m. in., że ustalono, iż oskarżona Schröter była dwukrotnie nielegalnie w Niemczech, przy czym przy wyjeździe pomagał jej generalny konsul niemiecki w Gdańsku; w r. 1936 odbyła oskarżona w miejscowości Hubertushöhe pod Berlinem kurs szkoleniowy „Związku Niemieckich Dziewcząt". Jest znamienne, że autor, Theodor Bierschenk, w ogóle nie wspomina w swej pracy o zagranicznej organizacji partii narodowosocjalistycznej (*Auslandsorganisation der NSDAP*), w której ramach tworzono m. in. wspomniany tajny związek *Bund Deutscher Mädel*.

Na zakończenie naszych rozważań należy zacytować wyjątek ze wspomnień barona Gisbert von Romberg-Klitzing, właściciela ziemskiego z pow. ostrowskiego nad samą granicą śląską[1]. Oto co pisze ten baron o miesiącach przed wybuchem wojny (uwagi w nawiasach pochodzą od recenzenta): ‚W marcu (*scil.* 1939) odebrano nam niemal bez wyjątku paszporty i przepustki graniczne. Wkrótce potem komenda generalna we Wrocławiu nawiązała z nami z drugiej strony granicy kontakt i wtedy rozpoczęła się dla w i e l u z n a s (moje podkr.) praca przygotowawcza, którą musieliśmy wykonać w zupełnej ciszy i z wielką ostrożnością. Przez Gdańsk pojechałem kilka razy w ciągu wiosny i lata do Wrocławia po nowe zlecenia... Kiedy w lipcu otrzymałem we Wrocławiu zlecenie, by w końcu sierpnia, jeśli to

[1] Gisbert von Romberg został w r. 1936 (?) adoptowany przez baronową von Diergardt z Mojejwoli w powiecie ostrowskim jako krewny z linii Diergardt. Ponieważ baronowa v. Diergardt była z domu Klitzing, adoptowany otrzymał nazwisko v. Romberg-Klitzing. Poległ na froncie wschodnim w r. 1942. Podczas okupacji Romberg miał opowiadać pewnemu Niemcowi w obecności Polaka zatrudnionego w urzędzie landrata w Ostrowie, że on, Romberg, zgłosił się w dniu 26. 8. 1939 r. u Hitlera i oświadczył, że Niemcy w Polsce są gotowi do objęcia władzy (informacje prez. pow. rady nar. w Ostrowie Wlkp.). Pamiętnik Romberga jest bardzo zwięzłym opisem jego przeżyć w wojnie z Polską sporządzonym na maszynie, oprawionym i zaopatrzonym w liczne fotografie. Jest bardzo schematyczny i poza pierwszymi stronami zawiera mało interesującego materiału. Mikrofilm pamiętnika w arch. Inst. Zach. — I. Z. Dok. VI—15, częściowy odpis I—712.

będzie możliwe raz jeszcze przyjechać do Wrocławia po nowe instrukcje, stało się dla mnie jasne, że decyzja wkrótce zapadnie... Nasza obawa, że dla utrzymania pokoju zażąda się ewentualnie od Polaków tylko korytarza (*scil.* Pomorza Gdańskiego), skłoniła nas do tego, że przez landrata powiatu sycowskiego (położonego po niemieckiej stronie granicy) wysyłaliśmy memoriały i adresy protestacyjne do kancelarii Rzeszy w Berlinie, aby nie zapomniano o naszym czysto niemieckim (?) terenie nad granicą śląską... Stosownie do rozkazu zameldowałem się dnia 24 sierpnia we Wrocławiu, zostałem w Oleśnicy umundurowany, po czym musiałem się zameldować u generała barona von Weichs. Jako *Sonderführer* przydzielony do 10 dywizji generała pułkownika von Kochenhausen, czekałem na wkroczenie w nasze strony. To trwożne oczekiwanie stało się niemal nie do zniesienia, gdy w dniu 25 po południu nadszedł rozkaz ataku na następny ranek, gdy jako zwiadowcy staliśmy nad granicą i gdy o 23,20 zostaliśmy odwołani, ponieważ atak został odłożony. W ciągu następnych dni niemieckich uciekinierów (z Polski) skoncentrowano i przeszkolono, ponieważ mieli być dowódcami oddziałów wywiadowczych, a po zdobyciu naszych stron tam pracować jako *Heimatschutz*..." *Heimatschutz* był synonimem *Selbstschutzu*, formacji policji pomocniczej, która przez swoje mordy zapisała się krwawymi zgłoskami w pierwszych miesiącach okupacji.

Takie postacie, jak baron Gisbert von Romberg-Klitzing, nie należały bynajmniej do wyjątków. Wiedzą o tym wszyscy, którzy przeżyli sierpień i wrzesień 1939 r. w Polsce.

Praca Theodora Bierschenka nie jest dziełem naukowym i nie służy sprawie międzynarodowego porozumienia.

Karol Marian Pospieszalski

Л. В. ПОЗДЕЕВА:

Англия и ремилитаризация Германии 1933—36

[Издат. Академии Наук С. С. С. Р.]

Książka Pozdiejewoj przyczynia się niewątpliwie do dokładniejszego poznania przygotowań militarnych umożliwiających Niemcom wywołanie drugiej wojny światowej. Autorka, widząc w gwałtownym wzroście potencjału ekonomicznego III Rzeszy duży udział monopoli zachodnioeuropejskich, stawia sobie za cel w swej pracy pokazanie, jakimi drogami szła pomoc gospodarcza i za pomocą jakich metod mocarstwa zachodnie, a przede wszystkim Anglia i Stany Zjednoczone, urzeczywistniały swoje cele w stosunku do Niemiec. Pozdiejewa nie tylko przedstawia w swojej pracy pomoc ekonomiczną i finansową dla Niemiec, ale również pomoc polityczną i dyplomatyczną. Pomimo że tytuł książki sugeruje w sposób określony ramy czasowe poruszonego tematu, a więc lata 1933—36, to jednak autorka w początkowych rozdziałach cofa się kilka lat wstecz, wyjaśniając wiele problemów powstałych na tle kryzysu ekonomicznego w latach 1929—1933.

Okres 1933—36 jest dla rozważań autorki ważny i dlatego, że w tym okresie pomoc Anglii wzrasta wydatnie, ale przede wszystkim dlatego, że jest to okres dojścia do władzy Hitlera, który w kolejnych czterech latach przeprowadza zmiany, będące przygotowaniem do przyszłej wojny. Od chwili dojścia w 1933 r. Hitlera do władzy następuje jawne łamanie traktatu wersalskiego i innych zobowiązań międzynarodowych. Hitler, mając jasno wytknięty cel polityczny, dąży do niego nie licząc się z nikim i niczym. Cała jego działalność w latach 1933—36 zmierza do uwolnienia się od kłopotliwych dla siebie zobowiązań i spowodowania uznania przez inne państwa Niemiec, jako równouprawnionego partnera w dziedzinie zbrojeń. Cel bliższy, jakim jest uwolnienie się od zobowiązań, nałożonych przez traktat wersalski i pakt reń-

Przegląd Zachodni, nr 4, 1957 IZ Instytut Zachodni